

## **Mateusz Matyszkowicz: Śmiertelne zapomnienie polityki**

W naszych czasach rozbrat polityki i śmierci zdaje się być jeszcze bardziej wyraźny. Polityka już nie tylko walczy ze śmiercią, ale walczy też z pamięcią o niej



Tekst ukazał się w Nowym Państwie (10/2010)

**Śmierć służy wolności politycznej. To wydaje się dziwne, ale jest prawdziwe. Prawdziwe jak ten nagi fakt martwego ciała, na które patrzymy.**

Pozornie polityka bliższa jest życiu niż śmierci. Dotyczy przecież wyłącznie żywych. Zarówno koncepcja polityki jako dyskursu, jak i klasyczne jej ujęcie jako dążenia ludzi do dobra wspólnego, zakłada, że w polityce uczestniczą osoby żywe. To banalne z pozoru stwierdzenie ma jednak ważne konsekwencje. Czyjego dobra dotyczy polityka? Tych, którzy pozostają przy życiu. Po drugie, jednym z ważniejszych celów polityki jest bezpieczeństwo obywateli, a więc m.in. uchronienie ich przed przedwczesną śmiercią.

Możemy wprawdzie powiedzieć za Arystotelesem, że celem polityki jest nie tyle życie, ile życie etycznie dobre – a więc nie samo zachowanie istnienia, ale realizowanie w nim naszego człowieczeństwa – wszelako wymaga to spełnienia warunku podstawowego, jakim jest samo życie.

Polityka jest zatem po to, byśmy żyli, a nie umierali i po to, by dobrze wiodło się tym, którzy jeszcze nie przeszli na drugą stronę. Wydaje się wręcz, że polityka jest wrogiem śmierci. Walcząc o życie i to życie dobre, staje na przekór śmierci, która chciałaby zabrać nas do siebie jak najwcześniej. Polityka buduje ład – śmierć jest rozkładem.

W przypadku ładu politycznego nietrudno jednak o błąd. Ma on w sobie coś – to coś, co my chrześcijanie nazywamy skutkami grzechu pierworodnego – coś destrukcyjnego i prawie demonicznego. Często polityka, próbując zaprowadzić ład, absolutyzuje samą siebie. Stara się wtedy pozbyć tego, co w niewygodny sposób przypomina o faktycznej skończoności tego, co doczesne, co tu i teraz, co czeka nieuchronna śmierć.

### **Niewygodny świadek**

Śmierć jest skutkiem grzechu pierworodnego – polityka zaś, na swój, zwykle nieudolny sposób, próbuje nam pomóc w przezwyciężeniu skutków grzechu pierworodnego.

W naszych czasach ten rozbrat polityki i śmierci zdaje się być jeszcze bardziej wyraźny. Polityka już nie tylko walczy ze śmiercią, ale walczy też z pamięcią o niej. To duża różnica; praca na rzecz oddalenia od nas śmierci na tyle, na ile to możliwe tu i teraz, a jej całkowite zanegowanie. Działać, pamiętając o śmierci i działać o niej nie pamiętając.

Pytanie, dlaczego tak się dzieje? Co stoi za wyrugowaniem śmierci?

Są dwie proste odpowiedzi i jedna złożona. Wśród tych dwóch najprostszych odpowiedzi są i zanik religijności, która zawsze otwierała nas na śmierć, i konsumpcjonizm naszych czasów. Oba te zjawiska – czyli desakralizacja i ekonomizacja – prowadzą do traktowania śmierci nie jak wroga, ale niewygodnego świadka.

Ten niewygodny świadek patrzy na nas, szpieguje, śledzi każdy krok. Powiemy o śmierci, że się czai, że nie wiadomo, kiedy uderzy i kiedy pozbawi nas tych drobnych przyjemności, które przynosi współczesna cywilizacja. Polityka chce nas więc uspokoić. Śmierci nie ma.

Tu nie ma już tej nauki, która ludzie mieli, żyjąc w monarchiach – kiedy to przekazanie władzy łączyło się ze śmiercią króla. W tych chwilach, kiedy król umierał i kiedy porządek polityczny ulegał chwilowemu zawieszeniu, śmierć wkraczała w przestrzeń publiczną i na czas żałoby zawłaszczala ją dla siebie.

Ten moment zawieszenia polityczności na czas opłakiwania nieżyjącego władcy przypominał, że życie, wcześniej czy później, przegrywa swoją walkę ze śmiercią i że musi jej ulec. To społeczne „Memento mori” przypominało też o śmiertelności samego państwa. Tego, że ziemskie porządki mają swój początek i koniec. W dawnej Polsce w czasie bezkrólewia zawieszały swoją działalność sądy – miało to wymiar nie tylko praktyczny, ale też symboliczny.

Z niewygodnym świadkiem trzeba się było pogodzić.

Godzą się z nim także klasyczne republiki. Choć tu o śmierci monarchy i związanej z nią traumy nie można już tak wyraźnie mówić. W republice zatem na pierwszy plan wysuwa się śmierć żołnierza. Istnienie armii przypomina o tym, że polityka walczy ze śmiercią, że jest trudnym zadaniem utrzymania ładu w zepsutym i niebezpiecznym świecie. I że posłanie żołnierza na śmierć ma wymiar prawie odkupieńczy, ktoś bowiem przyjmuje na siebie ryzyko przedwczesnego zejścia ze świata, aby inni mogli żyć dłużej.

Kult żołnierza i jego poświęcenia, związany z nieustannym przypominaniem o śmierci, podobnie jak motyw śmierci króla, zostały wyrugowane z nowoczesnej polityki. Dziś nawet wojny prowadzi się tak, aby nie pamiętać, że giną na niej ludzie i że utrzymanie ładu wymaga ofiary.

Można powiedzieć, że tak jest lepiej, że w świecie bez posępnych monarchów i uwielbianych wojowników żyje się lepiej. Że wreszcie żyje się lepiej, nie myśląc o tym, co i tak nieuchronne. Wreszcie, wyrzekając się śmierci. Dawne państwa zastrzegały wyłącznie dla siebie możliwość zadecydowania o śmierci obywatela. To one decydowały o karze śmierci i o wypowiedzeniu wojny. Dziś w większości demokratycznych państw nie ma ani kary śmierci, ani skłonność do wojen nie jest tak silna. Zwycięstwo kupieckich interesów przyniosło światu pokój – mówią niektórzy.

Ale rzeczywistość ma to do siebie, że przypomina o własnym istnieniu sama. I to upomnienie ze strony śmierci, przyjdzie wtedy, gdy będziemy na nie najmniej gotowi. Kiedy bowiem zapomina się o śmierci i o jej

nieuchronności, łatwo o pychę. Zarówno tę indywidualną, najwykleszą na świecie, jak i pychę zbiorową. Pycha zbiorowa sprawia, że ludzie zapominają nie tylko o własnej śmiertelności, ale i o możliwym końcu wspólnoty politycznej. Ta zaś pamięć chroni nas przed błędami.

## **Totalitarna niepamięć**

To nie przypadek, że w VIII księdze „Państwa” Platon przypomina, że wszystko, co powstaje, musi także mieć swój koniec. Jeśli coś się narodziło, musi umrzeć. To nie przypadek, bo we wcześniejszych księgach filozof zarysował projekt państwa idealnego. Teraz zaś mówi, że jest to projekt niemożliwy. Państwo idealne nie może mieć końca, ale skoro miałyby powstać, to także musiałyby zostać włączone w porządek powstawania i ginięcia. Państwo, które ma swój kres, nie jest państwem idealnym. Za każdym razem będzie nad nim ciążyła groźba degeneracji. I to jest ten najbardziej antytotalitarny rys nauki Platona, o którym zwykle się zapomina.

Co powstaje, musi też zginąć, a więc niczego, co nas otacza i co ma swój początek, nie można absolutyzować, nie można nadawać temu miary większej, niż na to zasługuje.

Platon uczy nas pokory wobec tajemnicy przemijania, w tym także tajemnicy przemijania porządków politycznych. Uczy wreszcie, że nie mają one charakteru ostatecznego i że nie mogą być najwyższą instancją. Jeśli wyrugujemy z polityki pamięć o śmierci, łatwo możemy

popaść w przekonanie, że to państwo jest najwyższą wartością i że to ono wyznacza granice między dobrem a złem. A to już oznacza totalitaryzm.

Władza totalitarna chętnie odwołuje się do moralistyki, chętnie mówi dużo o dobru i złu, ale sama pragnie nadawać znaczenie tym słowom, sama uważa się za najwyższego prawodawcę.

Kiedy więc ktoś mówi, że polityka trumien jest totalitarna, bo łączy się z szantażem i próbą narzucenia dyskursu, który nie dopuszcza zakwestionowania – jak to się mówi: ktoś szantażuje trumnami – to odpowiedzieć mu należy, że jest wręcz przeciwnie. Że polityka trumien przypomina nam o losie ludzi, którzy konstytuują wspólnotę polityczną, a wreszcie o losie całego państwa. I że ta pamięć jest jak najbardziej antytotalitarna i wyzwalająca z pychy.

Jak można mówić, że stoi się w obronie wolności, jeśli odmawia się zmarłym tego, co im należne: pamięci i czci? Jaka pokusa prowadzi do tego naruszenia naturalnego porządku rzeczy?

Jednym z najbardziej wstrząsających zapisów refleksji nad śmiercią i polityką, a także naruszenia naturalnych odniesień między tymi sferami, jest „Antygona”. Kreon, który nie pozwolił pochować Polinejkesa w imię interesu państwa i Antygona, siostra zmarłego, która chce dochować nakazów religijnych i odprawić pogrzeb.

Co oznacza odmowa pochówku? To zamach polityczny na cześć, która należy się zmarłemu, zamach religijny, który próbuje unieważnić to, co już nieodwracalne i znajdujące się poza władzą panującego.

## **Władza nad śmiercią**

To Kreon doprowadza do sytuacji, w której posłuszeństwo państwu staje w konflikcie z posłuszeństwem porządkowi wyższemu. Sednem tego konfliktu jest zaś temat relacji między śmiercią i polityką, między poszanowaniem zwłok, a ich usunięciem z przestrzeni publicznej. Nakaz Kreonowy prowadzi więc do konfliktu, który nie powinien mieć miejsca. Mówi Antygona:

*A dłużej mi zmarłym*

*Miłą być trzeba niż ziemi mieszkańcom,*

*Bo tam zostanę na wieki; tymczasem*

*Ty tu znieważaj święte prawa bogów.*

Bunt Antygony przeciw Kreonowemu nakazowi, kończy się skazaniem na śmierć samej bohaterki. Jednym z najciekawszych elementów tej historii są jednak słowa Tejrezjasza, który mówi Kreonowi: „Ustąp ty śmierci i nie drażń zmarłego”.

Usunięcie śmierci nigdy nie będzie ostateczne. Jeśli się z nią nie pogodzimy, będziemy próbować nią zawładnąć. Wejść z władzą, tam gdzie ludzka władza nie sięga. To dlatego Tejrezjasz poucza:

*Zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,*

*A tu na ziemi zmarłe trzymasz ciało...*

Ta tragedia, która w rozumieniu niektórych współczesnych, jak choćby Izajasza Berlina, jest konfliktem niewspółmiernych wartości, konfliktem nierozstrzygalnym, tak naprawdę jest do uniknięcia. Lekarstwem jest pogodzenie się z obecnością śmierci i z faktem, że nie mamy nad nią władzy. Wyrzekając się zaś władzy nad śmiercią, bronimy się przed zakusami władzy.

Jeśli władza będzie chciała zawładnąć śmiercią, manipulować nią i zasłaniać, przekroczy granicę własnych uprawnień i stanie się władzą totalitarna. Totalitaryzm jest bowiem przejawem pychy i uzurpacją boskiej władzy.

Jest zatem różnica między walką ze śmiercią, czyli troską o życie, a walką z pamięcią o śmierci, za która tak naprawdę stoi pokusa zawładnięcia porządkiem przekraczającym ludzkie możliwości.

Przyzwyczajono nas myśleć, że zakaz Kreona ma służyć dobru państwa, że broni on porządku społecznego. Wykonanie zaś nakazu religijnego ten porządek naruszy. Nic bardziej błędnego. Jaki to bowiem porządek społeczny, który narusza ład od niego wyższy? Nauka, którą pozostawia Tejrezjasz, wyraźnie wskazuje, że bunt władzy doczesnej przeciwko władzy wiecznej skończy się unicestwieniem tej pierwszej.

## **Przed majestatem**

Pamięć o śmierci w przestrzeni publicznej ma wymiar nie tylko antytotalitarny. Jest w niej jeszcze coś, co sprawia, że polityka jest bardziej ludzka. To majestat śmierci.

Majestat śmierci nakazuje powagę. To w obliczu śmierci uczymy się milczeć, ważyć słowa i – jak to się mówi – oddawać sprawiedliwość. Oddać sprawiedliwość to znaczy powiedzieć prawdę o ludziach i ich czynach. Śmierć innej osoby sprawia, że rzeczy powracają na swoje właściwe miejsce – wtedy łatwiej nam ustalić odpowiednią hierarchię,

odróżniać rzeczy mniej ważne od ważniejszych oraz rozumieć ich sens. Ta sytuacja graniczna leczy z hipokryzji, w którą popadamy zapętleni w codzienne spory i animozje personalne.

Jeśli tego doświadczenia powagi śmierci się pozbawimy, zabraknie nam ważnego elementu oglądu rzeczywistości, jakim jest właściwy dystans. I jeśli doświadczenia śmierci nie będzie w przestrzeni publicznej, to sama społeczność zuboży się o to dobro, jakim jest dystans do tego, co krótkotrwałe, zamknięte w jednej kadencji.

Pozbawi się wreszcie powagi myślenia o śmierci państwa – o tym, że jest to groźba cały czas realna. Państwo niepoważne utrzymuje nas w kłamstwie. Wydaje się nam, że ta zabawa nie ma końca i że poza nią nic nie istnieje. Jesteśmy całkowicie w niej, w jej wnętrzu i bawimy się razem z tymi, którzy nami rządzą. Ta zabawa wydaje się nam wszystkim. To cała polityka – myślimy wtedy. Te wszystkie wypowiedzi bon moty, te wrażenia, które nam dają uśmiechnięte twarze. To nasz absolut.

Zapominamy jednak, że żadne państwo nie jest absolutem, że ma swój koniec, a wraz nim kres posiada także zabawa, której się oddajemy. Ale kto nam o tym powie, skoro nie chcemy pamiętać o zmarłych, o tym, co ich spotkało i co na pewno czeka także nas? Skoro nie chcemy pytać, jak to się stało i jakie wnioski z tego płyną? Skoro wydaje się nam, że tego nie ma, jest za to zabawa i te niekończące się wypowiedzi, celne riposty i piękne obrazy?

*Mateusz Matyszkowicz*